Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem

Nr. 46 (501). WARSZAWA, 17 listopada 1928 r. · ROK XXI



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec." 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem 1-szpaltowy 50 groszy, 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 groszy, 2 szpaltowy—1.50 zł. W numerach ozdobnych ceny ogłoszeń są o 50% droższe.

FOTOGRAFJA WYRÓŻNIONA NA KONKURSIE „ŁOWCA POLSKIEGO".



Na gazonie. — Idylla myśliwska. Fot. Prof. dr. Edmund Schechtel

RUDNICKA PUSZCZA.

Rudnicka puszcza leży o 40 kilometrów na południe od Wilna, śród linij kolejowych, wiodących do Grodna i Lidy. Ogólny obszar lasów państwowych wynosi w niej około 48 tysięcy hektarów. Na południe, wschód i zachód graniczy puszcza z dużym obszarem lasów prywatnych, stanowiąc razem z nimi największy jednolity kompleks leśny w ziemi Wileńskiej.

Przez środek puszczy przepływa rzeka Mereczanka, a wzbogacają jej wody liczne dopływy, biorące swój początek w głębi tych lasów. Położone są w nich dwa duże jeziora — Popis i Kiernowo, pierwsze na wstępie od strony Wilna, drugie w południowo-wschodniej strony, śród hałych mszarów i dzikich ostępów. Kilka jezior o mniejszej powierzchni lustra wodnego, jest rozrzuconych w różnych miejscach puszczy, gdzie ożywiają ciemnym błękitem swych wód odwieczne nadbrzeżne bory.

Wewnątrz puszczy znajduje się niewielka ilość wsi i zaścianków. Największa z nich Rudniki, od których puszcza otrzymała swą nazwę, leży u brzegu w północnej części. Obok o parę kilometrów znajdował się niegdyś folwark Bernardyny, stanowiący własność klasztoru. Dziś mieści się tam nadleśnictwo. Pozostałych kilka wsi leży w większych ostępach, po przebiegających przez Puszczę, niegdyś ożywionych traktach, a dziś zamarłych z chwilą budowy kolejowych linij. Co prawda, w ostatnich latach ożywił się szczególnie nocny ruch na tych drogach, przez szmugiel uprawiany z sąsiadującą Litwą.

Zamieszkuje Puszczę ludność polska. Stosunkowo tylko nieznaczna jej część jest pochodzenia białoruskiego i litewskiego, a znakomita większość są to wszystko potomkowie dawnych królewskich strzelców, osiedlonych tu za czasów koronowanych myśliwych — Zygmunta Augusta, Stefana Batorego, Władysława IV... Są więc pochodzenia rdzennie polskiego. We wszystkich też przełomowych chwilach Rzeczypospolitej Polskiej zew krwi w tej ludności akcentował i podkreślał historyczne swe pochodzenie. Patrjotyzm tkwił głęboko w tych prostych polskich sercach, sprawiając niemało kłopotu rosyjskiemu rządowi. Wielu też z nich za swe patrjotyczne uczucia i jawne wspieranie powstania w roku 1863 powędrowało do zimnej tajgi Sybiru, gdzie po dzień dzisiejszy leżą ich szlachetne kości. Ziemię ich, nadaną przez królów polskich, skonfiskował rosyjski rząd, przyłączając do państwowych posiadłości.

Śród drzewostanów, jak w całej Ziemi Wileńskiej przeważają gatunki iglaste. W samem sercu Puszczy, śród jej wilgotnych i mokrych ostępów spotykają się tylko większe przestrzenie pokryte czarną olchą i jesionem. W pasach przejściowych znajdują się lasy mieszane, to z przewagą osiki, to brzozy, a przetknięte dębem i świerkiem. Duże połacie zajmują mszary, pokryte karłowatą sosną.

przechodzącą miejscami w hale mchy - torfowce. Takiemi właśnie są na znacznej przestrzeni brzegi obu największych jezior—Popisu i Kiernowa. Najwidoczniej w odległych czasach musiał być znacznie wyższy poziom wód w zbiornikach, a więc i same jeziora bez porównania większe! Z ogólnem osuszeniem kraju, ustąpiły dawne lustra do najgłębszych miejsc, przekazując część powierzchni dna przybrzeżnym lasom.

Przeciętny wiek drzewostanów jest bardzo wysoki. Dużo pojedyńczych drzew liczy po trzysta i czterysta lat, a nawet w samem sercu Puszczy, bronne moczarami i niezamarzającymi rueczajami, przetrwały niektóre ostępy nietknięte siekierą. To też jest to jedyne miejsce w ziemi Wileńskiej na utworzenie narodowego parku, w którym mogłaby w dalszym ciągu gospodarzyć tylko przyroda, a przyszłe pokolenia oglądać las w całej jego dziewiczej krasie.

Przed wojną w roku 1906 wystąpiło z takim wnioskiem do byłego rządu rosyjskiego Wileńskie Towarzystwo Myśliwskie. Projekt ten został uwzględniony i kilka tysięcy hektarów położonych w środku Puszczy zostało wykluczone od wyrębu i wszelkich użytków, czyli że wzbroniono tam nietylko wycinać jakiekolwiek drzewa, usuwać posusz i leżaniny, lecz pasać bydło, polować, zbierać grzyby, jagody, wyrywać trawę i t. d. Wolno tam było tylko przechodzić i patrzeć. Niestety, to piękne zarządzenie przekreśliła wojna. Do roku 1923, zanim nie został zdecydowany stosunek Ziemi Wileńskiej do całości Państwa Polskiego, nie chciały przejściowe rządy rozstrzygać tej sprawy, ale dziś czas by już wielki o tem pomyśleć i wznowić narodowy park w Puszczy!

Za czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego stanowiła Rudnicka Puszcza posiadłość książąt litewskich. Z chwilą wstąpienia na tron polski Władysława Jagiełły przeszły te lasy we władanie polskiego Dworu, a po rozbiorze włączył je rosyjski rząd do dóbr państwowych.

Były to miejsca łowów książąt, a potem królów polskich. Do dzisiejszego dnia przetrwały w Puszczy nazwy świadczące o dawnem, a historycznem ich pochodzeniu. „Góra Zygmuntowa" to miejsce, w którem król Zygmunt August wypoczywał po łowach. „Królewska Studnia", z której pił wodę Władysław IV, a Pomerecz, to miejsce śmierci króla, gdzie zatrzymał się w powrotnej drodze do stolicy.

Wielką rolę odegrała Puszcza w roku 1863! W niej się formowały i ukrywały liczne partje powstańców. Tu na Szpigulcu (dopływ Mereczanki) stoczyli powstańcy zwycięski bój z dużym oddziałem rosyjskiego wojska. Padł w tej bitwie rosyjski oficer Arbuzow, któremu zaborczy rząd wystawił pomnik na sąsiedniem wzgórzu. Jeden raniony w tej bitwie powstaniec, którego imię pozostało niewiadomem, został podniesiony przez miejscowego ówczesnego strzelca puszczy, dziś jeszcze żyjącego Jurgielewicza i pielęgnowany przez niego w ciągu kilku dni w lesie, a gdy zmarł od rany, pochowany w nocy na miejscowym cmentarzu. Doczekał się poległy powstaniec należnego mu pogrzebu, z oddaniem wojskowych honorów w roku 1922, za czasów rządów generała Żeligowskiego. Dopiero wolna Polska mogła postawić krzyż na grobie swemu wiernemu synowi.

W miejscu stoczonej bitwy nad Szpigulcem dziś jeszcze można widzieć stare drzewa, w których utkwiły ówczesne polskie i rosyjskie kule. W innem miejscu Puszczy, wystrzelana prze powstańców spoczywa „rota Pawłowskiego Pułku", a tak zwane „Polskie Wyspy" u brzegów Kiernowskiego jeziora, były to miejsca postoju partji Narbuta.

Niewątpliwie ostatni tur i żubr w ziemi Wileńskiej legły w Rudnickiej Puszczy, a ostatni niedźwiedź został w niej zastrzelony w roku 1885. Ryś przebywał w tych lasach do wojny, a łosie i dziki były dawniej bardzo liczne. W roku 1905 gdy Wileńskie Tow. Myśliwskie wzięło w dzierżawę polowanie, rachowano w Puszczy dwadzieścia kilka sztuk łosi, około pięćdziesięciu dzików, setki sarn oraz kilkadziesiąt głuszców, a w roku 1915, wskutek dziesięcioletniej dzierżawy Towarzystwa, połączonej z tem walki z kłusownictwem, ochrony i umiarkowanego odstrzału, liczono już 50 — 60 sztuk łosi, około 150 dzików, kilkaset sarn oraz przeszło setkę tokujących głuszców, prócz znacznego przyrostu drobnej łownej zwierzyny.

Wojna, jak już wspomniałem, wyniszczyła zwierzostan. Obecnie dzierżawi Towarzystwo tylko mniejszą część swych dawnych terenów (1800 hk.), główne zaś ostoje łosi i dzików zostały wyłączone z umowy i przekazane na reprezentacyjne tereny łowieckie oraz miejscowych nadleśnictw. W roku 1924 padły tam od kuli kłusowników trzy łosie. Na skutek wyznaczonej przez T-wo sowitej nagrody za wykrycie winnych, takowych wskazano, a dzięki energicznej działalności straży T-wa i państwowego łowczego, p. Puhaczewskiego, zostali oni ujęci. Znalezione skóry ubitych łosi stanowiły oczywisty dowód przestępstwa, to też ponieśli zasłużoną karę.

W roku 1924, wobec znacznego zaniku dzików spowodowanego epidemją świńskiej róży, sprowadziło Towarzystwo dwie lochy i wpuściło je do lasu, a poolwanie na tę zwierzynę, w porozumieniu z okręgowym zarządem lasów zawieszono na przeciąg dwuch lat. Obecnie dziki się rozmnożyły i zgodnie z ostatnim wykazem, przebywa ich z górą sześćdziesiąt sztuk. Szczególnie pod opieką Towarzystwa rozmnożyły się w ostatnich latach głuszce, a ilość łosi wzrosła do dziesięciu sztuk.

* * *

Za czasów mej służby państwowej dużo polowałem w okolicach Wilna. Szczególnie piękne były ciągi słonek w nadleśnictwie Olkienickiem. W niektórych miejscach przelatywało na strzał do dwunastu długodziobów na wieczór. Ciągi te były prawie u samej litewskiej granicy, to też należało mieć się na baczności, by samemu nie zostać objektem polowania szaulisów, lub innych zbirów z poza kordonu. Ostrożność nakazywała unikać tych wieczornych łowów, ale przemagało amatorstwo i w towarzystwie gajowego, uzbrojonego w karabin, korzystałem z tych niezwykłych ciągów. Było też w tem nadleśnictwie wyjątkowo piękne tokowisko głuszców. Śpiewały królewskie ptaki na strzelistych sosnach zupełnie suchego boru. Wiele zawdzięczałem ówczesnemu leśniczemu p. Puhaczewskiemu, który przy swej wyjątkowej energji potrafił to tokowisko uchronić od kłusowników, a walka z nimi w owej chwili objęcia rządów w kraju, była nie tylko trudną i uciążliwą, lecz i nie zawsze bezpieczną.

BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI.

Redakcja dziękuje serdecznie za życzenia nadesłane telegraficznie i listownie w dniu św. Huberta, Patrona myśliwych.

JESIENIĄ.

Zanim wiewie jesienny, poraz pierwszy muśniesz
Różową twarz kobiety ostrzejszym podmuchem,
Już przezornie pomyślał o niej czujny kuśnierz,
Spowijając jej szyję ciepłym futra puchem.

W powietrzu drży niepokój tajemny. Nie słusznie-ż?
Bo miasto zabiegliwym ożywia się ruchem:
Zwożą węgiel, ziemniaki, kapustę. Nie uśniesz,
Aż zatkasz watą okno, jakby było uchem.

Na chodnikach liść zwiędły wiedzie z kurzem taniec.
Wyżeł, strojny w obrożę i szczelny kaganiec,
Ma widok dla myśliwskiej swej duszy niełatwy,

Patrząc wzrokiem wstydliwym i nietriumfalnym
Na wiszące nad drzwiami, w sklepie kolonjalnym,
Gotowe już bez niego tłuste kuropatwy...

LEOPOLD STAFF.



Minister Briand na polowaniu w Rambouillet, wydanem dla ciała dyplomatycznego przez prezydenta Doumergue.

O URZĄDZANIU I PROWADZENIU WIĘKSZYCH, CZYLI ZBIOROWYCH POLOWAŃ NA ZWIERZYNĘ DROBNĄ.

(Zob. Nr. 43).

II. Polowania w „kotły". Przy tym systemie myśliwi nie stoją w miejscu, jak przy nagankach, lecz postępują razem z naganiaczami w oznaczonym kierunku.

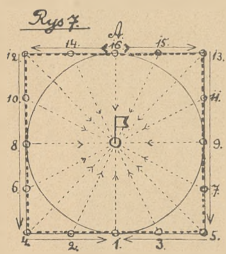
Z polowań zbiorowych jest to system najłatwiejszy do przeprowadzenia, bowiem stosowany bywa wyłącznie w otwartych polach lub niskich zaroślach, gdzie zatem kierownicy polowania mają możność okiem kontrolować jego prawidłowy przebieg. — Nie wymaga też tylu przygotowań, jak polowanie z naganką w lesie lub ławą czeską w polu, a szczególnie w lesie.

Zajęcie terenu, mającego być włączonym do „kotła" odbywa się przez obstawienie go wokoło myśliwymi i naprzemian odpowiednią liczbą naganiaczy.

Ilość naganiaczy wpuszczanych pomiędzy dwóch myśliwych, zależną jest od ilości strzelb i wielkości terenu, zajmowanego w „kocioł". Przy średnio wielkich kotłach i dostatecznej ilości myśliwych, daje się pomiędzy nich po 4 — 6 naganiaczy, jeżeli natomiast przy tej samej liczbie myśliwych formowane być mają kotły znacznie większe, wypadnie dawać pomiędzy myśliwych niekiedy po 10 i więcej naganiaczy.

Przed rozpoczęciem polowania myśliwi losują lub otrzymują numery swych stanowisk względnie swej **kolejności** w zachodzeniu, przy formowaniu **kotła.**

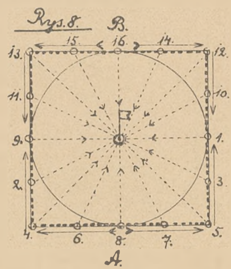
Obstawianie kotłów, w zależności od warunków miejscowych i skali polowania, **uskuteczniane** być może w sposób dość rozmaity. Najpowszechniej praktykowane jest wyprawianie myśliwych i **naganiaczy z jednego** punktu zewnętrznego, opolować się mającego terenu, przyczem myśliwi zachodzą na swoje stanowiska piechotą.



Rysunek 7-my przedstawia pole czworoboczne, mające być opolowanem w „kocioł" przy 16 myśliwych i 80-ciu **naganiaczy**, t. j. po pięciu między myśliwymi. Miejsca dla myśliwych oznaczone są na rysunku numerami od 1 do 16. Wewnątrz czworoboku zakreślone jest koło **(kocioł)**, a w samym jego środku stoi umieszczona na wysokiej żerdzi — wiecha lub kolorowa chorągiewka.

Punkt zborny oznaczony jest lit. A. Z tego punktu zaczyna się rozpuszczanie myśliwych i naganiaczy równocześnie w stronę lewą i prawą w ten sposób, że na jedną stronę wyprawiani są myśliwi z numerami nie parzystymi, t. j. nr. 1, 3, 5 i t. d. a na stronę drugą — z parzystymi, t. j. 2, 4, 6 i t. d., aż w końcu pozostaje na punkcie A jako punkcie wyjścia, ostatni myśliwy z nr. 16. Strzałki wokoło w czworoboku wskazują kierunek zachodzenia poszczególnych partyj myśliwych i naganiaczy.

Jak to uwidocznione na rysunku, — wyprawiony został z punktu A myśliwy nr. 1 — w stronę lewą, a dopiero za nim, we właściwych odstępach 5-ciu naganiaczy; natomiast w stronę prawą wyprawiono najpierw stopniowo 5-ciu naganiaczy, a potem dopiero myśliwego nr. 2 i t. d., aż do obstawienia całego czworoboku.



Przy tym systemie rozstawiania, stanowiska dla myśliwych nie są naznaczane palikami z numerem myśliwego, **jest to jednakże pożądane, ze względu na równomierniejsze odstępy między myśliwymi.**

Gdy myśliwy nr. **1** zejdzie się z naganiaczami, idącymi z przeciwnej strony, przed myśliwym nr. 2 — czyli, gdy kocioł zostanie zamkniętym, następuje sygnał z punktu 1-go, na który odpowiada sygnałem stanowisko nr. 16 — i naganka wraz z myśliwymi rusza powoli naprzód, w kierunku środka, na którym ustawiona jest na żerdzi widoczna wiecha lub chorągiewka.

Myśliwi zajmujący rogowe stanowiska nr. 4, 5, 12 i 13, muszą początkowo przyśpieszyć kroku, aby z czworoboku utworzyć właściwe koło.

Samo dalsze prawidłowe przeprowadzenie „kotła" zależy nietylko od naganki rozmieszczonej pomiędzy myśliwymi, ale w pierwszym rzędzie od tych ostatnich, bowiem ich zadaniem jest nietylko samym postępować we właściwym kierunku, ale nadto zwracać też uwagę, aby najbliżsi naganiacze z jego prawej i lewej strony, posuwali się równo i we właściwych między sobą odstępach.

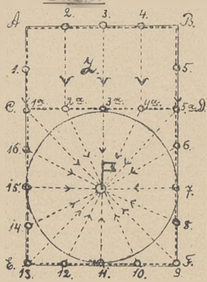
Rozmyślne robienie w kotle przez niektórych myśliwych tak zwanych „gruszek" czy „worków", dające świadectwo niesmacznego z ich strony egoizmu, — jest wysoce nieetyczne i — miejsca mieć nie powinno.

Gdy **kocioł** zbliży się do środka na 200 metrów, jak to wskazują strzałki wewnątrz **kotła,** kierujący polowaniem daje pojedyńczy sygnał i wówczas strzelanie do środka ustaje. Myśliwi pozostają na miejscu, a do centrum posuwają się tylko sami naganiacze, by wypłoszyć resztę zajęcy, do których

strzelają myśliwi już **poza kołem przez nich obstawionem.**

Jeżeli na terenach opolowanych nie pozostawiono specjalnych **rezerwatów,** a w ciągu pędzenia **kotła** nie wymknęła się z niego, **bez obstrzału,** dostateczna liczba zajęcy, jako rezerwa do dalszej rozmnoży, to kierujący polowaniem daje **podwójny** sygnał — a wówczas wszyscy stają w miejscu i dalsze strzelanie ustaje, by zające pozostałe jeszcze w środku **kotła** zaoszczędzić do rozmnoży na rok następny.

Rys. 9.



Przy formowaniu drugiego kotła powinni zachodzenie rozpoczynać myśliwi z ostatnimi (najwyższymi) numerami, aby najdalszem obchodzeniem nie męczyć stale tych samych myśliwych.

Rysunek nr. 8, ilustruje ten sam teren, lecz obstawiany przez myśliwych i naganiaczy nie z jednego punktu, jak na rys. nr. 7, lecz z dwóch przeciwległych sobie punktów — mianowicie z punktów A i B.

Ten system jest o wiele praktyczniejszy, bowiem mniej męczy myśliwych i naganiaczy i mniej zużywa czasu na obstawienie **kotła** — a temsamem daje możność wzięcia w ciągu tego samego okresu czasu, więcej **kotłów** i opolowania większego terenu. Wymaga jednakże furmanek nietylko do przewożenia myśliwych, ale i naganiaczy, na oznaczone punkty.

Myśliwi i naganiacze zostają rozdzieleni na dwie partje w ten sposób, że, jak na rysunku, myśliwi nr. 1 — 8 wraz z połową naganiaczy przybywają do punktu A, a myśliwi nr. 9 — 16 z drugą połową naganiaczy do punktu B, i obie partje rozpoczynają równocześnie wyprawianie swych myśliwych i naganiaczy w obie strony, aż do ich zejścia się przy punktach 1-szym i 9-ym, — poczem następuje sygnał i ruszają wszyscy w oznaczonym kierunku.

Jeżeli teren ma figurę wydłużoną, nie dającą się ująć w foremny **kocioł,** można go opolować w sposób uwidoczniony na **rysunku nr. 9.**

Po obstawieniu całej figury przez myśliwych i naganiaczy w sposób praktykowany, kierujący polowaniem daje odpowiedni sygnał, po którym ruszają najpierw w kierunku linji C - D, myśliwi i naganiacze zajmujący linję A - B, a także myśliwi nr. 1 i 5, by spędzić odcinek Z do właściwego **kotła.** A gdy to nastąpiło i myśliwi doszli już na swe właściwe miejsca kotłowe w punktach 1-a, 2-a, 3-a, 4-a i 5-a — a naganiacze zostali odpowiednio przesunięci, — kierownik polowania daje podwójny sygnał, po którym ruszają już wszyscy naprzód do środka, jak przy zwykłym **kotle.**

Przy polowaniach wystawniejszych, urządza się też **kotły** z dwiema odrębnemi partjami naganiaczy w ten sposób, że gdy jedna zajęta jest przy opolowywaniu **kotła pierwszego,** inna w tym czasie obstawia już teren, który ma być zajęty w **kocioł** drugi i t. d.

System ten wymaga, aby stanowiska dla myśliwych były bezwarunkowo oznaczone ponumerowanymi palikami, by ci podwożeni do stanowisk furmankami, z łatwością i bez straty czasu odnajdywali swoje miejsca.

Paliki stanowiskowe służą też jednocześnie do orjentacji przy rozstawianiu naganiaczy, bowiem kierujący ich rozmieszczaniem, wiedząc, ile jest stanowisk, oraz ilu ma do dyspozycji naganiaczy, umieszczać będzie pomiędzy dwa stanowiska ściśle odpowiednią ich liczbę.

O ile tereny mające być zajętymi w poszczególne **kotły** są znacznie od siebie oddalone, wskazanem jest użycie furmanek do przewożenia naganiaczy, by ci nadążali obstawiać następne **kotły,** zanim myśliwi nadjadą z poprzednio opolowanych, by zająć nowe stanowiska.

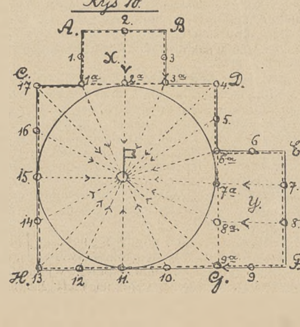
Kierunek numeracji stanowisk myśliwskich jest tu obojętny i zależny wyłącznie od uznania kierownika polowania. Natomiast pożądanem jest, aby na poszczególnych podwodach lokowali się myśliwi z sąsiednimi numerami stanowisk.

Gdy w ten sposób będzie wszystko należycie obmyślane, przewidziane i przygotowane, a następnie konsekwentnie i sprężyście przeprowadzone, można w ciągu dnia opolować znaczną ilość wielkich **kotłów** i osiągnąć poważne rozkłady.

Wśród pól zdarzać się mogą i zdarzają się figury nierówne, z licznymi występami i załamkami, **otoczone obcymi terenami,** które niekiedy trudno ująć w foremny **kocioł,** a jednakże przy odpowiedniem zorganizowaniu można je opolować jednocześnie z **kotłem.**

Rysunek 10 przedstawia taką figurę: Występujący odcinek **X** stanowi np. gęsto zwarte zagajenie sosnowo - świerkowe, rodzaj schroniska (remizy) dla kuropatw i zajęcy, a odcinek **Y** np. pole, pokryte bujnym łubinem, nieprzerzedzonym jeszcze przez mrozy. W jednym i drugim, oprócz zajęcy, kuropatw i ewent. bażantów, lubią sobie dzienną kwaterę obierać — lisy. Jednakże z powodu gąszczu strzał tam utrudniony, a odcinki te są za małe, aby je brać jako oddzielne mioty.

Rys. 10.



Wówczas po dokładnem obstawieniu całej figury, łącznie z odcinkami **X** i **Y**, na umówiony sygnał, ruszają najpierw naganiacze i myśliwi z linji A. B. w kierunku linji C. D. a z linji E. F. do linji D. G., podobnie jak zwykłe pędzenie nagankowe, przyczem wskazane jest, aby ta partja naganiaczy zaopatrzona była w **kołatki**. Po wyparciu w ten sposób zwierzyny z odcinków X. i Y. do **kotła** i gdy odnośni myśliwi osiągnęli już swe miejsca **kotłowe** w punktach 1-a, 2-a, 3-a, 6-a, 7-a, 8-a, i 9-a, następuje znów umówiony sygnał i wtedy rozpoczyna się właściwe pędzenie **kotłowe**.

(Dokończenie nastąpi). F. ROŻYŃSKI.

W LASACH ITURI.

Leon ks. Sapieha: Lasy Ituri (wspomnienia z podróży). Kraków 1928.

Piękną książkę myśliwską dał nam Leon ks. Sapieha, opowiadając o przeżyciach swoich łowieckich w afrykańskiej dżungli. Treść dzieła bogato ilustrowanego stanowi opis łowów na słonie.

Pierwsze spotkanie z tym mocarzem puszcz Czarnego Lądu opowiada nam autor następującemi słowami:

„Po obu stronach gąszcz tak straszny, że na krok nawet nie widać. Czasami obalone przez słonie drzewo przesmyk zawala, czasami bagienko utrudnia pochód. Kąpią się często, gdzie tylko kałuża lub moczar. Namuł cuchnący, który na sobie poniosły, ścierają o trawy i liście... Już czuć swąd słoni, przypomina odór stajenny, lecz jest ostrzejszy. Miejscami tak gęste chmury muszek się roją, że trudno oddychać: to znak niechybny, że słonie już niedaleko. Wambuti (przewodnicy) stają, nadsłuchują i wskazują obydwa w jednym kierunku. Nastawiam uszy i słyszę z tej strony jakby jednostajne, monotonne pukanie, a za chwilę fuknięcie, jak parowozu. To słonie..."

Z przytoczonego fragmentu widać, jak głęboko odczuwa autor i jak bezpośrednio umie opowiadać swoje przeżycia łowieckie. Głęboko również odczuwa piękno przyrody.

Nad rzeką Kongo pisze: „płyną te potężne masy wody mętne, żółtawe, a na nich kępy trawy, małe i wielkie; to wolno, to żwów w wirach rzeki kołując, suną ku morzu. Cała ta woda z lasów podzwrotnikowych i stepów przyległych, z jezior wielkich, jak Moero, Tanganika, Kiru, woda ze śniegów wulkanów Virunga i woda z szalejących nawałnic tropikalnych, wszystka tu ona przepływa. Złączona w tę rzekę wspaniałą..."

Opowieść „w lasach Ituri" płynie szerokim nurtem, jak ta rzeka, i niesie wspomnienia z serca Afryki na swoich fałach radosnych.

„Płyniemy wśród labiryntu wysp, — mówi Autor — że trudnoby było samemu drogę wynaleźć, a mijając ławy piaszczyste, lub pnie ku wodzie pochyłe, widzimy nieruchome, jak kawały drewna, krokodyle, niektóre ogromne. Aż palec się kurczy i świerzbi, takby się chciało tym przemierzłym gadom dobrą kulę wpakować. Lecz prawo zabrania ze statku strzelać".

Gubernator Alfred Moeller udzielił Autorowi zezwolenia na odstrzał ośmiu słoni i jednego okapi. Kongo belgijskie, które do niedawna było rajem myśliwskim, wprowadziło obecnie bardzo surowe przepisy łowieckie i otoczyło grubego zwierza (na papierze) pieczołowitą ochroną. „Ograniczenie odstrzału dotyczy tylko białego myśliwego, któremu niewięcej jak dwa słonie na rok zabić wolno. Czarni zaś mordują różnemi łapkami i maszynami tysiące słoni, tak, że w każdem miasteczku tonnami kość słoniową sprzedają."

Ks. Sapieha nie miał zbytnich trudności z karawaną. Karawana trzyma się chętnie myśliwego, murzyni bowiem ponad wszelkie inne potrawy przekładają mięso. „Od czasu gdy człowiek biały zakazał murzynom wzajemnie się pożerać, panuje pomiędzy nimi prawdziwy głód mięsa. Za myśliwym, polującym na grubego zwierza, wszędzie murzyn podąży i, meldując zwierzynę, mówi, że „mięso" widział, zamiast słonia lub antylopę".

Wielkie wrażenie wywarły na Autorze pierwsze ślady słoni, „w ziemi odciśnięte, ogromne, okrągłe tropy, połamane krzaki i drzewa...". Lecz nie miał długo szczęścia, ażeby spotkać się z tym grubym zwierzem i dojść do strzału.

„Wśród niefortunnych moich występów — pisze ks. Sapieha — przychodzi mi na myśl, że słyszałem o dziwnym zwyczaju mieszkańców tych puszcz równikowych. Gdy umrze powszechnie znany, sławny, murzyński myśliwy, natenczas chowają go w taki sposób, że kładą mu do ust dość długi kij, aby tenże po zakopaniu nemroda nad ziemię wystawał. I kiedy czeka murzynów poważna wyprawa myśliwska, lub kiedy czarnego myśliwego z powodu czarów, w które święcie wierzy, prześladuje brak szczęścia, natenczas, gdy dotknie patyka, świadomość u niego się budzi, gdzie zwierz się obraca, a w potykaniu się z nim pewny jest powodzenia. Gdzie taki patyk, pytam, żebym po trochę szczęścia mógł zatelefonować do świętej pamięci czarnego kolegi?"

Autor nie mówi o tem, czy taki patyk znalazł i czy próbował dotknąć go dla odwrócenia szczęścia. Lecz szczęście przyszło.

„Lasy bez końca, ciemne, falujące przez góry, rozlane w nizinach, giną w niebieskiej oddali. A nad niemi wysoko, wieńcem chmur otoczone, białe szczyty Ruwenzori, u jego stóp ciężkie, leniwe opary się kłębią, to z doliny rzeki Semliki mgły się unoszą, z tej osławionej doliny, gdzie choroba snu, jak nigdzie indziej, tępi człowieka..."

Wśród tego oceanu zieleni nadeszła wreszcie noc radości i wesela.

„Po wielu nocach oczekiwania na różnych polankach tych puszcz równikowych, po długich, podtrzymywanych nadzieją czuwaniach i krótkich drzemkach, z których nas wyrywały tajemnicze odgłosy dżungli lub obolałe kości, przyszła wreszcie ta noc, gdy posuwistym, ciężkim krokiem wyszedł na edo po raz ostatni w swem życiu duży, samotny słoń. Wlazł w środek rzeczki i lewym bokiem do nas się zwrócił. Na tle błyszczącej wody dokładnie widoczny, wielki był i kły wydawały się duże. Zamigotała latarka, słoń ani drgnął i jeszcze wspanialej wyglądał. „Strzelamy", szepnąłem do mojej żony, powtórnie błysnęła latarka i równocześnie dwa strzały, na komorę mierzone, huknęły, aż ziemia stęknęła, aż woda bryznęła, tak zakotłował i porwał się słoń i ku nam w szalonym galopie się zwrócił. Raz wraz w głowę go raziłem, aż padł..."

Drugiego i trzeciego słonia zabił autor jednego dnia. Emocjonujący i piękny opis tej przygody podaję w dosłownem brzmieniu: „Puściliśmy się w gęste krzaki krok za krokiem, nadsłuchując, pilnując, aż usłyszeliśmy przed sobą cichy trzask gałęzi.

Kazałem murzynom usiąść, nie ważyć się krokiem za mną postąpić. Zabrałem karabin i z dwoma sztucerami podsuwałem się tam, skąd szmer mnie dochodził. Za chwilę spostrzegłem przed sobą potężny tułów, a dalej ujrzałem łeb i kły u nasady, które niezmiernie grube mi się wydały. Strzelać jednak nie mogłem, gdyż tak gałęzie głowę zakrywały, że strzał nie był pewny. Dalej się podsuwam, już pewnie niewięcej, jak dziesięć kroków dzieli mnie od słonia. W małe bagienko muszę włazić, by ujrzeć łeb niczem już niezakryty, lecz odwrócony odemnie, gdyż w tamtej stronie trąbą gałęzie do pyska nagina. Karabin przy nodze, mój stary sztucerek w ręku, czekam, aż łeb potężny, pomarszczony, z kłami jak tramy kamienne, ku mnie powoli się zwraca; natenczas palnąłem. Na początek ucha, w poziomie oka, ta mała kulka swoje zrobiła. Kolos grzmotnął o ziemię, aż zdawało mi się, że świat zadygotał.

Rzuciłem się ku swej zdobyczy, po pas do bagna i gdy brnę przez to trzęsawisko, doskakuje do mnie Arondisa i głosem ochrypłym z gorączki myśliwskiej krzyczy, by strzelać. Byłem pewny, że mój słoń, który po strzale padając, zniknął mi, podniósł się, więc coraz gwałtowniej ku niemu się darłem. Nakoniec ujrzałem nieruchomo leżący łeb martwego już całkiem słonia; wtedy dopiero pojąłem, że Arondisa widzi drugiego.

Dalej więc przez drapiące gęstwy za Arondisą się cisnę i widzę raptem przed sobą wspaniałą sztukę, o kłach długich, rzadkiej piękności. Jednak tylko mgnienie oka to trwa i słoń znika.

Arondisa, znający teren, odcina mu drogę i spotykamy go ponownie, my z jednej, on z drugiej strony skłonu małego jaru. Tylko głowę widać, a pewnie będzie przeszło dwadzieścia kroków. Lecz niema czasu do namysłu, gdyż może za chwilę ten łeb wspaniałymi kłami zbrojny, da nura w krzaki i więcej go nie zobaczę.

Celuję staranie, taksamo na początek ucha, walę raz, zaraz drugi i z łomotem słonisko pada.

Oszołomiony sukcesem, garściami ściskam czarny łeb Arondisy, gdy naraz słoń wstaje, lecz tyłem do mnie zwrócony. Wyrywam Arondisie karabin i puszczam po tych plecach w nasadę łba pięć kul, aż się kurzy z tego cielska pokrytego suchem błotem. Musiało to zwierza rozjuszyć, gdyż ruszył przed siebie, sapiąc i łamiąc wszystko gwałtownie; znowu zabiegamy mu drogę i nad małą strugą wody, przy której kilka metrów szeroki moczar, przystajemy, gdyż tuż przed nami słoń ku nam wali. Stanął w tak gęstym krzaku, że nie go nie widać, strasznie się tylko miota, że aż haszcze się trzęsą od jego potężnych razów i stąpań.

Chwilę byłem bezradny, co począć. Poleźć w te krzaki, to jak w paszczę wulkanu. Czekając, mogę utracić ten wspaniały okaz.

Ostrożnie więc podsuwam się do krzaka, który drży i tańcuje, a wypatrzywszy z trudem zarysy głowy, palnąłem; kula trafiła nad oko w kieł. Z trąbą do góry wzniesioną, z dwumetrowymi kłami u pyska, miotając głową w prawo i lewo, wypada z gęstwiny groźny, wspaniały kolos. Miałem już sztucer powtórnie nabity i dwie dobrze mierzone kule przez łeb zwaliły ten gmach..."

W czasie swej wyprawy afrykańskiej autor zabił osiem słoni. Podany przezemnie opis zdobycia pierwszych trofeów, dostatecznie dowodzi narratorskiego talentu ks. Sapiehy. Bez sztucznych „poetyzowań", które zawsze rażą w dziele myśliwskiem, jak teatralna dekoracja na tle puszczy, bez patosu w obliczu wielkich wzruszeń autor opowiada nam prosto a zarazem porywająco o swoich przygodach w sercu Czarnego Lądu. Tak prosto i tak porywająco umie o tem mówić tylko Stanisław Zaborowski, w niedrukowanem swojem dziele o Afryce. Tak głęboko odczuwać duszę murzyńską umie tylko badacz tajników czarnych serc, prof. Ossendowski w swoich ślicznych opowieściach afrykańskich.

Dzieło obficie ilustrowane zdjęciami filmowemi wzbogaci naszą myśliwsko - podróżniczą literaturę swoją bogatą i piękną treścią.

Juljan Ejsmond

ROZWYDRZENIE WŚRÓD ZWIERZĄT.

Romans rudej sarny i białego jelenia.

W „Dniu Polskim" z dn. 4 listopada w anonimowem sprawozdaniu z pięknej książki Aleksandra Janty Połczyńskiego krytyk (stwierdzający między innemi, iż myśliwy z krwi i kości nie może być poetą, a przeto Połczyński będąc poetą, nie może być myśliwym z krwi i kości) nadmienia nam o tem, że w książce niniejszej znajdują się dzieje „miłości rudej sarny do Białego jelenia".

Myśliwym zarzuca się nieraz zbytek fantazji. Czy Szanownego krytyka nie—myśliwego nie poniosła nieco fantazja? O ile nam wiadomo, sarna romansuje z sarną, a jeleń z jeleniem. Tak się już umówiły. Ale o tem, żeby sarna romansowała z jeleniem, dowiadujemy się poraz pierwszy. W książce jest mowa o białym koźle sarnim. A może Sz. Krytyk piszący sprawozdanie z książki myśliwskiej nie wie, że sarna i jeleń to zupełne inny gatunek zwierzyny? Mała rzecz, a duży wstyd.

Venator.

JAK POWSTAŁ W ODRODZONEJ POLSCE PIERWSZY ZWIERZYNIEC W WARSZAWIE.

Józef Władysław Kobylański, zasłużony pisarz myśliwski, wydał ostatnio własnym nakładem ciekawą broszurkę o powstaniu pierwszego ogrodu zoologicznego w Warszawie.

We wstępie autor wspomina o przedwojennej próbie stworzenia zwierzyńca w Bagateli i o ciosie, jakim było dla tego ogrodu otrucie wszystkich mięsożerców przez danie im zatrutej padliny. Od likwidacji „Bagateli" aż do wojny światowej Warszawa nie posiadała zwierzyńca. Późniejsze projekty i imprezy kończyły się niepowodzeniem. Dopiero w 1926 r. p. M. Pągowski własnym kosztem założył skromny zwierzyniec w małym podwórzowym ogródku na ul. Koszykowej. W październiku tegoż roku przeniesiono zwierzyniec na teren odpowiedniejszy i znacznie większy przy Al. 3 Maja Nr. 12, róg Solca. Liczba okazów zaczęła się szybko powiększać.

Dnia 18 sierpnia 1928 r. Zarząd Miejskiego Ogrodu Zoologicznego w osobach pp.: prezesa Pilackiego, insp. Kalitowicza i prof. Burdzińskiego nabył cały zwierzyniec.

Autor broszurki o „pierwszym zwierzyńcu w Warszawie" podkreśla duże zasługi M. Pągowskiego przy stworzeniu tej ważnej placówki.

WOLNA TRYBUNA.

UWAGI DO NOWEJ USTAWY ŁOW.

W „Łowcu Polskim" Nr. 43 (497), w dziale „Wolna Trybuna", wyczytałem w „Uwagach do nowej ustawy łowieckiej" podanych przez sekcję urzędników państwowych etc. z Poznania, dla których logiczności trzeba być z całem uznaniem, — opinję — do podniesienia specjalnie. — Dotyczy ona sprawy pierwszorzędnej i zasadniczej wagi, o którą, jako stary karpaciarz, kruszę kopję od lat — bezskutecznie — o czas ochrony dla jelenia (byka).

Opinia ta przy omawianiu art. 49 ustawy brzmi: „Proponuje się: Jelenie. Czas odstrzału jeleni-byków rozłożyć na dwie części, i to — od 15.VIII — 15.IX celem odbicia degeneratów i sztuk niezdatnych do dalszej racjonalnej hodowli, następnie w czasie rui (rykowiska) ochrona do 1.X; a od tego czasu do 1.XI, dalszy odstrzał. — Czas ochrony nie zostałby przez takie rozłożenie zmniejszony".

Tylko ustawa szanująca to zasadnicze prawidło, że ruja każdego hodowlanego zwierza musi być bezwzględnie chroniona, spełnia swe zadanie.

Podnosiłem nieraz szczytną nielogiczność chronienia rui zwierzyny tylko sezonowej, lub znanej ze swej płodności, a ujmowanie legalnym odstrzałem najcenniejszej zwierzyny Karpat — jelenia — właśnie w jego rykowisko. Nowa ustawa poszła w tym kierunku tak daleko, że uświęca odstrzał jelenia właściwie tylko w tym okresie. Stanowi to w mem pojęciu wielki blamaż dla zbioru prawideł łowiectwa, w innych kierunkach nader postępowych i wysoko stojących,—nakazać hodowcy i uprawnionemu myśliwemu wyzyskiwanie takich okoliczności, jak upośledzenie czujności, gorzej, własne meldowanie się byka wynikające z podniet rozrodczych — i ubieganie się narówni, a nieraz i równocześnie — z bojkiem - kłusownikiem uzbrojonym w przywłaszczony z okresu wojny karabin — o niezaszczytny strzał. Tu dawno już skończyła się nietylko wszelka logika hodowcy, ale wszelka rycerskość, której resztkami lubimy wieńczyć tak zw. „wysokie" łowy.

Skutki — mamy w bezpośrednich wrażeniach i wynikach zdobycznych z rykowisk lat ostatnich. Nie pomogą piękne słowa „Łowca" z Karpat! W dziesięć lat po wojnie, gdy inna zwierzyna doszła już do swego normalnego rozwoju—delektujemy się jedynakiem-wstecznikiem o porożu ponad 10 kg. wagi,— reszta o ile słychać, to miernoty; a wrażenia: rykowisko marnieje, byki prawie nie ryczą! Dlaczego— to jasne przy objektywnym sądzie: tylko zbyt silny stan łań w stosunku do byków może być tego przyczyną. Każdy byczek mogący już popędy rozrodcze jako tako zaspokajać, otoczony haremem, nie ma powodu do wyzywania rywali; ale skutki hodowlane takiego stanu — gdy rasę podtrzymują wysileni lub niedorośli—muszą być i są a la longue— fatalne. Tu i ówdzie odzywający się jeszcze „ostatni z Siekierzyńskich" potężny reprezentant lepszych czasów, pada od kuli „hodowcy", uświęconej ustawą i stanowi jego tryumf — strzał w rykowisko!

Jak to już podnosiłem nieraz, powyższa opinia nie jest równoznaczna z zaniedbywaniem rykowiska. Przeciwnie, jak tryzuby w ciężkiej zimie dla łownych czworonogów, jak podsypywanie ziarna kuropatwom — i ztąd ich koncentracja lokalna, tak rykowiska jeleni mają być dla prawdziwego hodowcy porą do przeglądu ich stanu i jakości, porą przeglądu osobistego i to z bronią w ręku, by czy to jelenia - szkodnika rozpłodowego ubezwładnić, czy nie być bezbronnym wobec podchodzącego kłusownika.

Panowie Autorzy przedmiotowych „Uwag do ustawy łowieckiej" zapewne przez kurtuazję kończą swą omawianą propozycję do art. 49 ustawy słowy: „Czas ochrony nie zostałby przez takie rozłożenie zmniejszony". Otóż w tym względzie pozwolę sobie otwarcie swe wrażenie wypowiedzieć, że autor, który przeforsował ustawowe terminy odstrzału jelenia, dał mu aż dziesięć miesięcy ochrony, byle pozorem aż tak rozległej rodzicielskiej opieki pokryć zabójczą szkodliwość kalendarzowo krótkiego czasu odstrzału — w rykowisko. Broniąc jednak zasadniczej strony sprawy, trzeba rzecz nazwać po imieniu i podkreślić, że te dziesięć miesięcy nie zmyją pokrzywdzonej przyrody — szanowanej przy innej łownej zwierzynie. (Ochronę spraw sarny pozostawiam nizinnym myśliwym).

Kto zna życie fauny w Karpatach, wie, że cała pierwsza część normalnej zimy nie niszczy jelenia i cały okres do końca kalendarzowego roku nadaje się do jego odstrzału. Spustoszenia, nawet w tej silnej zwierzynie czynić może dopiero drugi okres zimy o potężnych trwałych śniegach, pokrytych skorupą, — kiedy i o karmę trudno, i ciężko uciec przed idącym po wierzchu wilkiem i niedźwiedziem. Proponowałbym więc ochronę jelenia od 10 września (nie od 15.IX) gdyż wiadomo, że najsilniejsze byki, jako takie, najwcześniej odczuwają pociąg płciowy, a one powinny być właśnie regeneratorami, i w tym względzie te pięć dni odgrywa normalnie wybitną rolę do końca września, lepiej do 10 października, a od tego czasu odstrzał do końca roku, — poczem ochrona od 1.I do 15.VIII.

Kończę okrzykiem: Cześć! na rzecz Braci Myśliwych z Poznańskiego, którzy choć zdaleka, a może właśnie dlatego, że z większej perspektywy, wyczuwają tak słusznie żywotne potrzeby najpiękniejszej zwierzyny naszych Karpat — jelenia.

Dr. WŁADYSŁAW BURZYŃSKI.

LISTY DO REDAKCJI.

W SPRAWIE KONGRESU LIGI OCHRONY ŻUBRA.

Szanowna Redakcjo!

Wobec wniosku p. dyr. Józefa Gieysztora na posiedzenia Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego", donoszę uprzejmie, iż uchwalenie miejsca Kongresu Ligi Międzn. ochrony żubra odbywa się dwa lata naprzód; w tym wypadku nastąpiło to już w 1927 r. w Budapeszcie. Nie mogąc osobiście wziąć udziału w tym Kongresie, wysłałem poprzednio zaproszenie i wniosek do prezesa Ligi, p. d-ra K. Priemel z Frankfurtu n. M. o zwołanie Kongresu na rok 1929 do Poznania. Wniosek poparty osobiście przez p. Szczerkowskiego, dyr. Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu, przyjęty został jednomyślnie. O uchwale tej powiadomiłem w swoim czasie ś. p. J. Sztolcmana jako redaktora „Łowca Polskiego". Pan prezydent K. Priemel zajmie się więc, jak zwykle, organizacją Kongresu w r. 1929 w Poznaniu, a do niżej podpisanego należeć będzie urzędowo organizacja gospodarcza zebrania Ligi.

Z poważaniem

WŁ. JANTA-POŁCZYŃSKI.

Delegat na Polskę Ligi Międz. Ochrony Żubra



Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

DELEGACI POWIATOWI.

Zgłoszeni zostali w dalszym ciągu na Delegatów Powiatowych:

Julian Przybytko, p. Ejszyszki, Sąd Pokoju.

Leon Protasewicz, p. Sobakińce, maj. Hajkowce, obydwaj na pow. Lidzki.

Józef hr. Stecki, p. Międzyrzec k. Korca, na pow. Kostopolski.

Józef Paszkiewicz, p. Błonie, maj. Leszno, na pow. Błoński.

Bronisław Walicki, p. Zelów, maj. Krzesłów, na pow. Łaski.

Dr. Józef Żenczykowski, Płock, Grodzka 13, na pow. Płocki.

Lista ogłoszona 1 raz.

ODEZWA DO PP. DELEGATÓW.

Wydział Wykonawczy rozesłał do niektórych p. p. delegatów powiatowych, okólnik, w którym napisano między in.:

Zarząd Centr. Zw. Pol. Stow. Łowieckich stwierdził konieczność prenumerowania „Łowca Polskiego", jako organu Centrali, przez wszystkich Panów Delegatów Łowieckich.

Jest to rzeczą niezbędną ze względu na pozostawanie w stałym kontakcie ze światem myśliwskim i porozumiewanie się Wydziału Wykonawczego za pomocą komunikatów prasowych.

Ażeby prenumerata stała się dostępna dla wszystkich Panów Delegatów Powiatowych, Zarząd zdecydował się pójść do najdalej idących ustępstw, aczkolwiek, wobec nader skromnych funduszów, jakimi rozporządza Centr. Związek, najdrobniejsza kwota odgrywa swoją rolę.

Dla Panów Delegatów Powiatowych, którymby obecna cena robiła różnicę, prenumerata może być obniżona do połowy. Gdyby zaś który z Panów Delegatów i tę cenę uważał dla siebie za niedostępną, — „Łowiec Polski" przesyłany Mu będzie bezpłatnie".

W związku z powyższą odezwą rozpoczęliśmy od Nr. 45 (jubileuszowego) posyłanie PP. Delegatom numerów „Łowca Polskiego", załączając do Nr 45 przekaz P. K. O. 80-82.

MAŁOP. TOW. ŁOW.

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie wskutek wniesionego rekursu do ministerstwa spraw wewnętrznych, uzyskało zmianę postanowienia województwa krakowskiego w sprawie oddziału tego Towarzystwa w Krakowie. Ministerstwo mianowicie orzekło, że oddział Towarzystwa opierać się może na tym statucie, który przyjęty został przez centralę Małop. Tow. Łow. i że zatem brak podstawy do żądania województwa, by oddział Towarzystwa w Krakowie miał statut odrębny od statutu Małop. Tow. Łow., którego ma być oddziałem.



KRONIKA MYŚLIWSKA.

— h. — Dnia 3 listopada r. b. w lasach Gościeradowskich (woj. lubelskie, 18 klm. na zachód od Kraśnika), dzierżawionych przez grono myśliwych z Warszawy, odbyło się zwykłe polowanie jesienne, na którem zabito 1 wilka (do drugiego strzelano), 7 dzików, 7 lisów, 1 rogacza. Polowaniem tem został rozpoczęty 7-my rok dzierżawy lasów Gościeradowskich.

W przeciągu pierwszych 6-ciu lat ogółem padło: 40 dzików, 39 rogaczy, 41 lisów, 1370 zajęcy, 14 różnych. Kuropatw, których zupełnie nie było przy objęciu terenu, jest już taka ilość, że w ostatnim roku zaczęto do nich strzelać i zabito ponad 100 sztuk.

— sł. — Dn. 13 października w majątku Franciszkowie pow. Kutnowskiego, u p. Jana Wyganowskiego w 12 strzelb zabito 197 kuropatw i 9 kogutów bażancich; najwięcej miał p. Gustaw Janasz — 38 sztuk.

— s. — W Silnicy Wielkiej, maj. p. Hieronima Siemieńskiego, odbyło się polowanie dn. 22 i 23 października. Udział brali według kolejności ubitej zwierzyny, p. Tadeusz Halpert, ks. Hieronim Lubomirski, hr. Andrzej Morski, hr. Paweł Potocki (1 dzień), p. Stefan Siemieński, p. Wacław Siemieński, hr. Karol Skarbek. Padło sztuk 919, w tem królików 727, zajęcy 9, słonek 3, kuropatw 174, cietrzewie 2, bażantów 4. Pogoda dopisała wspaniała. Zaznaczyć trzeba, że pierwszego dnia, poświęconego specjalnie królikom, padło ich 580 sztuk.

—e.— W Leśnej koło Baranowicz na polowaniu urządzonem przez p. Wacława Skarbek-Malewskiego zabito dwa rysie. Jedego z nich miał na rozkładzie, wiceprezydent m. Warszawy, p. Marjan Borzęcki, a drugiego p. Feliks Skonieczny, kierownik wydz. technicznego Magistratu. Podczas polo-

wania widziano dużo łań. W majątku powyższym stan łań wynosi około 40-tu sztuk.

—g.— U dra Lardemera w Przędzielu woj. Lwowskie odbyło się doroczne polowanie. Do rogaczy nie strzelano pomimo dużej ich ilości. Zabito cztery lisy i 32 zające. Królem polowania był p. Herman Knothe, który zabił 2 lisy i 6 zajęcy.



ZWIERZOSTAN W POW. ŁASKIM.

P. Bronisław Walicki, delegat na powiat Łaski donosi:

W roku bieżącym poprawił się nadzwyczajnie stan kuropatw — jest ich dużo, choć okolica do kuropatwianych nie należy. Poprawił się też znacznie stan sarn — b. dużo widać młodych. Zajęcy sporo. Dotyczy to przedewszystkiem terenów dworskich — bo na włościańskich jest znacznie gorzej.

POKAZ PSÓW W STANISŁAWOWIE.

Na IV pokazie drobiu, królików i t. d. w Stanisławowie w dniach 6 do 9 października dział psów choć skromny, składał się z pierwszorzędnych okazów, a co drugi pies otrzymał złoty medal.

Nadzwyczaj piękne były spaniele angielskie pp. S. Voelpla, W. Czapa i E. Kapanowskiej; owczarki niemieckie p. I. Rzerzutka; wilczur p. M. Jędryka; settery p. F. Homiga; pointery angielskie i airedal-terrier Łowieckiego Związku Hod. Stan.; affenpinczery (najpiękniej w tym dziale) p. E. Kapanowskiej i pinczer jedwabisty Sekcji Hod. Psów Ras.

Premjowanie psów przeprowadzili pp.: W. Czap, inż. S. Kamocki i R. Kurowiecki.

Na wystawie panował doskonały porządek, czystość, i widać było na każdym kroku wzorową organizację. Komitet dołożył wszelkich starań i pracy, by powyższa impreza wypadła jaknajlepiej.

Pokaz zwiedziło parę tysięcy osób a dochód przyniósł około 2.000 zł.

PRZECIW TRUCIU MYSZY.

Województwo lwowskie wystąpiło przeciw towarzystwom rolniczym, które nabywają zatrutą pszenicę i rozdają ją włościanom w celu rozsiewaia po polach dla wytrucia myszy. Ten sposób bowiem walki z myszami zagraża poważnie kuropatwom i bażantom, narażając je na masowe wytrucie. Do tępienia myszy należy użyć szczepienia tyfusu mysiego lub innych środków. W ostateczności należy wsypywać zatrutą pszenicę do dziur mysich, a nie rozsypywać po polach.

— **Postrzelenie gajowego.** — Dnia 22 z. m. o godzinie 6 wieczór, został postrzelony w nogę gajowy lasów dóbr Tomczyce-Borowina pod Nowem Miastem n. Pilicą, Szymon Pacholik. Na powracającego z dziennego obchodu do swojej osady, zaczaił się w lesie złoczyńca i celnym strzałem ugodził Pacholika w kolano. Rannego wysłano do lecznicy d-ra Solmana do Warszawy. Posadzony o powyższe kłusownik Sulek przy badaniu przez policję do winy nie przyznał się. — K. Borowski

— **Przywiezienie bobrów.** — D. 1 listopada nadeszły z Kanady do Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu długo wyczekiwane bobry, które umieszczono w przygotowanem dla nich osiedlu przy jeziorze Kupkowskiem w nadleśnictwie Bucharzewie.

— **Warszawski Ogród Zoologiczny** zakupił u Hagenbecka dwa białe niedźwiedzie, parę szympansów, dwie pary pingwinów oraz parę czarnych łabędzi.

W czasie najbliższym O. Z. oczekuje transportu żubrów. Kupiona została narazie para wyrośniętych i zdatnych do rozpłodu żubrów ośmioletnich. Prowadzone są pertraktacje o kupno jeszcze jednej pary żubrów młodszych.

— **Postrzelenie kłusownika.** — Pod Środą w Wielkopolsce 21 ub. m. w rannych godzinach leśniczy Kubiak Wojciech postrzelił kłusownika.

— **Polowanie par force.** — Dnia 23 i 24 z. m. odbyły się biegi myśliwskie za psami i lisem (polowanie par force) na terenach w Biedrusku, organizowane przez D-o 3 Dyw. Kaw., obowiązkowe dla oficerów sztabowych i rotmistrzów z dyw. kaw. W biegach również wziął udział szereg zaproszonych gości. Pierwsze polowanie odbyło się dnia 23 z. m. o godz. 1, drugie dnia 24 z. m. o godz. 9. Udział w biegu wzięły następujące osoby: „Maitre de chasse" p. gen. Dzierżanowski, d-ca OK. VII, „Master" w. z. d-ca 3 dyw. kawalerji — płk. S. G. M. Pozerski; Z-ca „Mastra" mjr. Moszczeński 17 p. Ułanów; „Hundsmani" — rtm. Unrug i por. 17 p. ułanów.

Z cywilnych gości—panie Błociszewska, Chrzanowska, Mieczkowska, pp. dr. Ossowicki i Peszke. Ze sfer wojskowych pp. oficerowie sztabu DOK VII na czele z szefem sztabu, p. płk. S. G. Pollakiem i liczne grono oficerów 3 dywizji Kaw.

W polowaniu brała udział psiarnia, własność grona oficerów 17 p. ul., która przybyła z Leszna. W polowaniu brało udział do 40 koni. Polowanie zakończyło się pomyślnie bez wypadku.

— **Tradycyjny bieg myśliwski.** — Dnia 3.11 odbył się w Warszawie tradycyjny bieg myśliwski św. Huberta. Na starcie zgromadziło się około 40 jeźdźców, w tem 16 amazonek. Bieg prowadzony był w 2 grupach, w których mastrowali rtm. Piotrowski i rtm. Lewicki. Trasa biegu była bardzo ciężka, wynosiła około 9 km., zawierając około 10 wybitnie terenowych przeszkód. Większość koni warunkom tego biegu nie odpowiedziała z powodu nieprzygotowania. Bieg zakończył się w Wilanowie, gdzie ppłk. S. G. Michalski wręczył wszystkim uczestnikom pamiątkowe odznaki.

— **Wścieklizna w wojew. Poznańskiem** — W Poznańskim Dzienniku Wojewódzkim ukazało się rozporządzenie Wojew. Pozn.; dotyczące zwalczania wścieklizny. Rozporządzenie to weszło w życie z dniem 5 listopada r. b. Województwo Poznańskie uznaje się jako obszar zagrożony wścieklizną. Wszystkie psy mają być trzymane dniem i nocą na zupełnie pewnej uwięzi, albo zaopatrzone w trwałe i gęste kagańce, wykluczające możność kąsania. Wyjątek stanowią jedynie psy myśliwskie, policyjne i owczarskie, o tyle, że pierwsze od chwili rozpoczęcia łowów aż do ich ukończenia, drugie w czasie strzeżenia zwierząt (bydła, owiec) mogą chodzić bez kagańca. Psy, co do których pominięto powyższe przepisy, o ile ich nie zabito zaraz przy

przydybaniu, mają być zgładzone do 48 godzin. Zwolnienia od zabicia będzie jedynie udzielać władza administracyjna I instancji (w mieście Poznaniu Miejski Urząd Policyjny) za zgodą Urzędu Wojewódzkiego w wyjątkowych wypadkach i pod warunkiem, że psy takie poddane będą obserwacji lekarsko-weterynaryjnej na koszt właściciela.

— **Obława na wilki.** — W czasie odbytej w lasach maj. Dorohowo, należącego do p. Baranowicza, obławy na wilki, urządzonej przez Nowogródzkie Powiatowe Towarzystwo Łowieckie, padło 5 sztuk, z których 1 stary kolosalnej wielkości i 4 młode. Celnymi strzelcami byli pp. M. Tukałło, Z. Kulwieć, M. Klimowicz, B. Moller i W. Czerniawski.

Z punktu widzenia myśliwskiego zaszedł tu dość ciekawy wypadek, a mianowicie ten, że miot, w którym znajdowały się wilki, pędzony był 2 razy. Pierwszy raz przy udziale około 400 osób naganki, która jednak po wyruszeniu z miejsca momentalnie rozproszyła się po lesie i zajęła się zbieraniem orzechów, tak, że na linję strzelców wyszło około 50 naganiaczy, i to grupkami po 5 — 10 osób. Wobec takiego stanu rzeczy podczas pierwszego pędzenia zabito tylko 1 wilka.

Wobec tego z polecenia prezesa T-wa, p. Tukałły, zostało zarządzone powtórne pędzenie w tymże samym miocie z naganką w liczbie tylko 75 osób, ale za to prowadzonej przez samego p. Tukałłę oraz 3 myśliwych, dzięki którym naganka szła bardzo dobrze, a rezultatem było zabicie jeszcze 4 wilków.

W imieniu osób biorących udział w polowaniu, Zarząd N. P. T. Ł. złożył podziękowanie p. staroście Nowogródzkiemu za wydanie odnośnych zarządzeń, oraz pp. wójtowi i sekretarzowi gm. Cyryńskiej za okazaną pomoc w urządzeniu wspomnianej obławy.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Eksport dziczyzny do Francji. — Państwowy instytut eksportowy podaje do wiadomości, że firmy francuskie chciałyby nawiązać stosunki z firmami polskiemi dla eksportu dziczyzny jeszcze w tym sezonie. Ceny obecne w Paryżu wynoszą: zając fr. 30 za szt. 4 kg., sarna fr. 16 za kg., dziki fr. 15 za kg. Zające winny być wysyłane w wagonie chłodni w całości z wnętrznościami i zawieszone na tyczce; sarny zaś i dziki bez wnętrzności, ale ze skórą. Przewóz z Cieszyna do Paryża wyniesie w wagonach 5 t. około 140 fr. za 100 kg. plus 10 prc. na koszta graniczne. Cło na produkty polskie wynosi na sarny fr. 150 za 100 kg., na zające i dziki fr. 75 za 100 kg. Na zające i dziki Polska korzysta z taryfy minimalnej, na sarny zaś z maksymalnej.

Dwa lisy. — Nie jeden, ale dwa lisy każe paniom nosić tegoroczna moda. Raz jako suty kołnierz stojący, nadający się na silne mrozy, drugi raz jako bardzo dekoratywne przybranie płaszcza. W obu modelach pięknie ułożone dwie głowy lisie dają doskonały efekt, wymaga to jednak pierwszorzędnej, kuśnierskiej roboty.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Przegląd Strzelecki i Łuczniczy" z artykułów bliżej obchodzących myśliwego, zamieścił: w Nr. 7, „Z przygotowań do IV narodowych zawodów strzeleckich". — „Opowiadania myśliwskie" H. Królikowskiego. W Nr. 8 — 9: „Międzynarodowe zawody strzeleckie w Holandji", kpt. Cz. Żelaznego. — Kącik humoru: Wiadomości o broni i amunicji spreparowane przez „Łowca" Nr. 10 z 1928 roku, str. 148 — 150 — przez T. F. — „Jak stary Muszkiet upolował sarnika na świerku" H. Królikowskiego.

„Słowo" wileńskie w dodatku wrześniowym zamieściło: „Kilka słów w sprawie t. zw. plagi wilków" Michała K. Pawlikowskiego. — „Od Redakcji". — „Dział prasowy" M. P. — „Na wilki!" Bohdana Wańkowicza. — „Kronika Łowiecka". W dodatku październikowym: „Polowanie na zające na Pomorzu" J. B. Robakowskiego. — „Od Redakcji". — „O literaturze łowieckiej" Wit. Grabskiego. — „Hodowla lisów srebrnych" Jana J. Kowalskiego. — „Dział prawny" M. P. — „Kronika myśliwska". — „Lis szczekający" Michała K. Pawlikowskiego.

„Przegląd Leśniczy" w zeszytach za sierpień i wrzesień zamieścił między innemi następujące artykuły treści myśliwskiej: „Drapieżniki — p. Różyńskiemu w odpowiedzi" inż. Wiesława Szczerbińskiego. — „W walce z kłusownikami". — „Lelek kozodój". — „Odezwa Wielkopolskiego Związku Myśliwych". — „Pogoda i wytrwałość około 10 dni życia mającego zająca". — „Wynik premjowanego konkursu wyżłów dewodnych, urządzonego staraniem Wielkopolskiego Związku Myśliwych". — „Zielona trzydniówka „Wielkop. Zw. My'l."

„Las Polski" w zeszytach za wrzesień i październik zamieścił między innemi: „Użyteczność ptaków leśnych na zasadzie badania zawartości ich żołądków". Opalańczuka.

ZAWODY STRZELECKIE.

= **Strzelanie do gołębi i rzutków** urządza Tow. Łow. w Łucku dnia 24 listopada z następującym programem: 1) Próbna pula, 1 gołąb handicap, Wpis 30 zł.. 2) Nagroda T-wa Łow. w Łucku (przedmiot wartościowy) 1 gołąb hondicap wpis 50 zł. 3) Nagroda p. Z. Czerwińskiego, warunki będą ogłoszone w dniu strzelania na stendzie. 4) Nagroda Tow. Łow. w Łucku (żeton złoty) 2 pełne dublety 24 mtr. 5) Różne pule dowolne do gołębi i rzutków.

= **Polacy przed strzeleckiem Mistrzostwem Świata.** Rozpoczęła pracę specjalna komisja, która ma za zadanie ustalenie metod treningu do strzeleckich mistrzostw świata, które odbędą się w roku przyszłym w Szwecji. W skład powyższej komisji wchodzą przedstawiciele PUWF., Centralnej Szkoły Strzeleckiej w Toruniu, oraz Związku Strzeleckiego. Treningi strzeleckie odbywać się będą w CSS. w Toruniu, pod kierunkiem specjalnie zaangażowanego trenera zagranicznego.

= **Zawody w Lublinie.** Wyniki dotychczas ukończonych konkurencyj strzeleckich: Strzelanie o nagrodę gen. Junga (zespół 8 zawodników, 200 mtr.): 1) drużyna 32 p. p. z Włodzimierza 379 pkt., 2) 50 p. p. z Kowla 275 pkt.,) 7 p. p. leg. z Chełma 25 pkt. Strzelanie indyw. o nagrodę dyrektora P. W. U. F. płk. J. Ulrycha: 1) por. Nowosielski (8 p. p. leg.) 66 pkt., 2) por. Bartoszewski (50 p. s. k.) 60 pkt., 3) por. Zajdler (7 p. p. leg.) 44 pkt. Strzelanie o nagrodę płk. Endel - Ragisa (broń krótka): 1) kpt. Michno (8 p. p. leg.) 49 pkt., 2) por. Nowosielski (8 p. p. leg.) 35 pkt. Strzelanie z broni małokalibrowej dla młodzieży szkolnej o nagrodę kuratora Okr. Szkolo.: 1) Kiełkiewicz (Sarny) 159 pkt., 2) Szwaj (Sarny) 158 pkt., 3) Paradowski (Lublin) 157 pk. Strzelanie pań z broni małokalibrowej o nagrodę Komitetu Obchodu Dziesięciolecia Odrodzenia Polski: 1) Krótkopadowa (Sarny) 90 pkt., 2) Wysocka (Tomaszów Lub.) 71 pkt., 3) Dąbrowska (Kostopol) 66 pkt.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

+ **Bociany a radjo.** — „World Radio“ pisze: Radjostacja nadawcza w Królewcu przeprowadziła bardzo ciekawy eksperyment słuchowiskowy z Rossitten, na półwyspie nad zatoką kurońską, gdzie się znajduje jedno z niewielu obserwatorjów ornitologicznych. W porozumieniu z dyrektorem obserwatorjum, prof. Thienemannem, ustawiono, w Rossitten mikrofon w okresie odlotu bocianów do krajów południowych. Po słowie wstępnem speakera stacji królewieckiej, który opisał obserwatorjum, jego urządzenia i otaczającą je okolicę do mikrofonu podszedł prof. Thienemann, aby opowiedzieć radjosłuchaczom o swych badaniach nad tak zajmującym emigrantem, jak bocian. Uczony ten opiekuje się 36 młodymi bocianami, które trzyma w odosobnieniu. Każdy z bocianów ma na nodze kółko z napisem: „Vogelwarte — Rossitten“, literę i numer identyfikacyjny. W ten sposób zaopatrzone bociany wypuszczono do lotu w sąsiedztwie mikrofonu. Mikrofon włączono w chwili, gdy ptaki spożywały ostatnie śniadanie przed wielką podróżą. Nadzieje stacji, profesora i słuchaczów nie były zawiedzione: mikrofon odtworzył bardzo wyraźnie klekot bociani i szum skrzydeł. Klekot, słyszany przez radjo, czynił wrażenie słuchowe, łudząco przypominające dźwięki telegraficzne Morse'a. Po kilku okrążeniach nad miasteczkiem, bociany odleciały w kierunku południowym. Doświadczenie przeprowadzone w Rossitten oprócz swej oryginalności, jako słuchawisko radjowe, ma również znaczenie naukowe. Istnieje bowiem teorja, że młode bociany lecą tylko w towarzystwie starszych, które prowadzą lot i osłaniają boki. Istotnie, młode bociany odleciały w towarzystwie starszych o kilka tygodni wcześniej, aniżeli je wypuścił profesor z Rossitten. Jeśli więc nadejdą w ciągu roku wiadomości o młodzieży tej grupy z Egiptu lub innej miejscowości Afryki, dokąd najczęściej wędrują bociany, teorja dotychczasowa zostanie poważnie zachwiana.

+ **Zgon na polowaniu.** Wybitny finansista francuski, Jean Tambar, podczas polowania w Siedmiogrodzie spadł w przepaść i poniósł śmierć.

+ **Łosie i wilki w Kowieńszczyźnie.** — W okolicy Bejsagoły ukazały się rzadkie i wymierające już łosie. Prawdziwą sensację wzbudziło ukazanie się dwu łosi, które korzystając widocznie z ciszy porannej i braku ruchu, przeszły się o świcie przez m. Bejsagołę i skryły się w pobliskim lesie. Daleko wszakże częstszym gościem zwłaszcza na wsi są wilki. Najwięcej grasują one w okolicy Łozdziej, gdzie zuchwale stada w biały dzień porywają owce, a nawet krowy i konie, i ośmielają się zbliżać do wiosek. Ludność patrzy na to bezradna, gdyż rząd nie wydał zezwolenia na jedną bodaj dubeltówkę.

+ **Odnalezieni myśliwi.** — Pod Kairem po kilkudniowych poszukiwaniach odnaleziono zaginionych członków ekspedycji myśliwskiej, która się zabłąkała w pustyni. Zaginionych dostrzeżono z aeroplanu wojskowego angielskiego. Członkowie ekspedycji byli w okropnym stanie. Żaden z nich nie był w możności opowiedzieć o przebytych przygodach.



Panu W. G. — Zamawiając u puszkarza ładunki, należy koniecznie podać mu długość kamery: 65 czy 70 mm. Przy kamerze 70 mm. można śmiało używać ładunków 65 mm.; natomiast przy kamerze 65 mm. nie wolno używać ładunków długości 70 mm. z obawy uszkodzenia luf; o czem parokrotnie już pisałem. — W. Słonczyński.

Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży Odezwę Sz. Dyrekcji z datą 8 b. m. o terminie przetargu w dn. 15 listopada, otrzymaliśmy dn. 10 b. m. Wydrukowanie jej w numerze następnym z dn. 17 b. m. byłoby oczywiście spóźnione.

SPROSTOWANIA.

W artykule p. F. Różyńskiego w Nr. 43 „Łowca Polskiego“ na str. 724, szp. 1, w wierszu 12 od góry, zamiast „słuchają“ powinno być „strzelają“, a na str. 725, szp. 1, w wierszu 29 od góry, zamiast „znajdują“ — „zajmują“.

W Nr. 44 w „Sprawozdaniu sędziów z jesiennych prób polowych“ na str. 734, szp. 1, wiersz 12, cały jest niepotrzebny, a zamiast niego powinno być: „O godzinie 4 m. 40 został wezwany do roboty“.

Zaznaczamy, że błędy te stanowią wyłączną winę drukarni, gdyż w oddanej jej korekcie wszystko było w porządku.

Redaktorzy: **Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z **ustępstwem 15% dla prenumeratorów** „Łowca Polskiego":

Głuszec, monografja Bolesława Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Prawo Łowieckie z komentarzami — J. Ejsmonda i St. Błonarowicza — 1,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego

zeszyt 2-gi —	2.50 zł.
„ 4 —	50 „
„ 5 —	1,00 „
„ 6 —	2,00 „
„ 7 —	2,00 „

Żubr — Jana Sztolcmana — 3,30 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

W sercu kniei — d-ra Stanisława Zaborowskiego — część I — 1,00 zł.

Nad Nilem Niebieskim — Jana Sztolcmana — 6,00 zł.

Obrazki Łowieckie — Edwarda hr. Krasińskiego — 3 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

PRZETARGI NA TERENY ŁOWIECKIE

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W WILNIE

(UL. WIELKA 66)

ogłasza niniejszem przetarg ustny i za pomocą ofert pisemnych na tereny łowieckie Dyrekcji, który się odbędzie w lokalu Dyrekcji **w dniu 20 listopada r. b.** o godzinie 12 i obejmie 66 obwodów o przestrzeni od 100 do 9000 ha. Prócz tego odbędą się lokalne przetargi na 109 mniejszych obwodów w następujących Nadleśnictwach: 1) dnia 20. XI. w TRABSKIEM (folw. Dorożki, poczta Juraciszki) i w DZIŚNIEŃSKIEM (Głębokie, ul. Zamkowa Nr 1), 2) dnia 21. XI. w USZAŃSKIEM (Wielkie Hranicze, poczta Kraśne nad Uszą) i w BRASŁAWSKIEM (Czerwony Bór, poczta Brasław), 3) dnia 22. XI. w DUNIŁOWICKIEM, (Borowo, poczta Duniłowicze) i 4) dnia 23. XI w ŚWIĘCIAŃSKIEM (Nowo-Święciany), w STOŁPECKIEM (Balewicze, poczta Derewno) i w SMORGOŃSKIEM (Naroty, poczta Smorgonie).

Umowy zawierane będą na 6 lat. Wszelkich informacyj piśmiennych i ustnych (pokój Nr. 11) udziela Dyrekcja w godzinach urzędowych.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH w WILNIE.

Zakł. Druk. P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.